

# Stopka, Krzysztof

---

Szkoły Małopolski średniowiecznej w świetle ostatniej monografii : (na marginesie pracy Jana Rysia, Szkolnictwo parafialne w miastach Małopolski w XV wieku, Warszawa 1995)

---

Przegląd Historyczny 87/3, 615-630

---

1996

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

## Szkoły Małopolski średniowiecznej w świetle ostatniej monografii

(na marginesie pracy Jana R y s i a, *Szkolnictwo parafialne w miastach Małopolski w XV wieku*, Warszawa 1995)

*Constituenda est ergo nobis dominici scola servitii*  
(św. Benedykt z Nursji, Reguła, Prol. 45)

Od czasu publikacji pracy Antoniego K a r b o w i a k a „Dzieje wychowania i szkół w Polsce w wiekach średnich”<sup>1</sup>, nie ukazało się w naszej literaturze historycznej zbyt wiele opracowań dziejów szkolnictwa parafialnego, mimo iż od tej pory minęło już ponad siedemdziesiąt lat, a w ostatnich czasach dokonał się znaczny postęp w badaniach nad dziejami społeczeństwa polskiego w średniowieczu. Zadania tego w skali Małopolski w odniesieniu do szkolnictwa miejskiego podjął się Jan R y ś. Na przebadanym przez niego obszarze, obejmującym województwa krakowskie, sandomierskie i lubelskie, istniało w końcu XV w. 167 miast.

Praca powstała w znacznej mierze na podstawie źródeł archiwalnych, co zasługuje na szczególne podkreślenie, gdyż badania tego typu nie są łatwe. Wymagają bowiem ogromnej kwerendy, której efekty są często niewspółmierne do nakładu pracy. Ponieważ źródła te nie powstały w rezultacie działalności szkół, informacje o rektorach i szkołach toną wśród setek innych, rozproszone na tysiącach kart różnego rodzaju ksiąg. Zebrany z nich materiał jest na ogół przypadkowy i często nie daje podstaw do śmielszych uogólnień. Oczywiście badania tego typu są konieczne dla odtworzenia przynajmniej w przybliżeniu sieci szkolnictwa parafialnego w Polsce wieku XV. Prócz źródeł rękopiśmiennych (kościelnych i miejskich), uwzględnił autor ważniejsze źródła drukowane do dziejów Małopolski. Wykorzystał także najnowsze monografie miast tego regionu powstałe z inicjatywy środowisk Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (Zakład Atlasu Geografii Historycznej Kościoła).

Pojawienie się nowego opracowania z zakresu historii oświaty Polski średniowiecznej skłania do poważnej refleksji nad węzłowymi problemami szkolnymi tej epoki, które w tradycyjnej literaturze historycznej były ujmowane w sposób nazbyt uproszczony, a czasem fałszywy.

Zagadnienie genezy szkolnictwa parafialnego, tak na zachodzie Europy, jak i w Polsce, zostało przedstawione przez autora niezbyt przejrzyście, a niektóre twierdzenia budzą wątpliwości. Karol Wielki nie nadał szkolnictwu charakteru po-

<sup>1</sup> A. K a r b o w i a k, *Dzieje wychowania i szkół w Polsce w wiekach średnich* t. I-III, Petersburg-Lwów 1898-1923; tenże, *Szkoły parafialne w Polsce w XIII i XIV w.*, [w:] „Rozprawy Akademii Umiejętności, Wydział Filologiczny” t. XXV, 1897, s. 292-359.

<sup>2</sup> Omawiana praca ukazała się w serii „Monografie z Dziejów Oświaty”, pod red. J. M i ą s o, t. XXXVII.

wszechnego (s. 14)<sup>3</sup>. Odegrał natomiast wybitną rolę aktywizując środowiska szkolne i naukowe, budując na tej drodze trwale zręby kultury zachodniej. Władca ten zmierzał do tego, by szkoły istniały przy każdej katedrze, w każdym klasztorze i przynajmniej w niektórych ośrodkach wiejskich. W tych ostatnich księża mieli przyjmować chłopców i nauczać ich za darmo na poziomie elementarnym. Cele te usiłowali zrealizować dopiero jego następcy i były one dalekie od urzeczywistnienia jeszcze wiele lat po śmierci władcy państwa Franków. Ani „renesans karoliński”, ani „renesans ottoński”, ani nawet tzw. renesans XI-XII w. nie uczynił ze szkoły zjawiska powszechnego. W rzeczywistości dopiero w XII w. upowszechniły się szkoły w miastach zachodnioeuropejskich, co zresztą autor sam stwierdza. Proces ten wiązał się ściśle z odrodzeniem życia miejskiego w Europie XI/XII w. Nawiasem mówiąc, wśród władców, którzy mieli iść w ślady Karola Wielkiego i zdobywać wykształcenie, autor wymienił króla Francji Alfreda. Tymczasem nie był on królem Francji, lecz Anglii (s. 14).

Genezy szkół miejskich nie można szukać na terenie Niemiec (s. 15), skoro sam autor pisze o tym, że wzorem dla Ottona I stały się szkoły dla duchowieństwa istniejące na terenie Italii. Cytowany przez autora P. R i c h é pisze jedynie, że dzięki Ottonom rozwijały się szkoły katedralne w Niemczech, w tym czasie jeszcze jedyne szkoły miejskie (biskupstw nie fundowano w ośrodkach wiejskich).

Nie można porównywać szkolnictwa Polski doby pochrystianizacyjnej ze szkolnictwem skandynawskim nic o tym ostatnim nie pisząc (s. 13), tym bardziej że cytowany Lucien M u s s e t pisze o oryginalności rozwiązań skandynawskich w stosunku do łacińskiej Europy. Cechą charakterystyczną dla tych krajów była stosunkowo późna organizacja szkolnictwa katedralnego: w Danii i Islandii na początku XII w., w Szwecji i Norwegii w XIII w., w Finlandii na początku XIV w. Natomiast w okresie wcześniejszym przeważało tam nauczanie prywatne (autor nazywa je preceptoratem), prowadzone przez kler bez związku z katedrami biskupimi (najdłużej w Norwegii, Szwecji i Finlandii). Nie wiem zatem, gdzie autor dopatrywał się podobieństwa sytuacji szkolnej Polski i Skandynawii. Być może chodziło mu jedynie o warunki rozwoju kultury, o oddalenie od centrów kultury śródziemnomorskiej, trwałość wierzeń pogańskich, pozostawanie na uboczu wielkich przemian (poza krótkim epizodem okresu Wikingów), traktowanie języka pospolitego jako języka kultury do końca średniowiecza w Norwegii i Islandii, i to nawet wtedy, gdy powszechnie gdzie indziej królowała łacina<sup>4</sup>. W świetle tego trudno jednak mówić o podobieństwie szkolnictwa Polski i Skandynawii.

Zamiast pisać o napływie do Polski kultury zachodniej wyłącznie za pośrednictwem cystersów i premonstratensów, może warto było wspomnieć coś o benedyktynach, którzy tworzyli prezbiteria pierwszych biskupów polskich i chociażby z tego powodu odegrali pierwszorzędną rolę w tworzeniu zrębów systemu szkolnictwa w Polsce (s. 15-16). Nic natomiast nie wiadomo, by bożogrobcy w Miechowie, Skaryszewie i Żarnowcu utrzymywali szkoły na wysokim poziomie, jak podaje autor. Cytowany przez niego Karbowski nic na ten temat nie pisze<sup>5</sup>. Podobnie rzecz się ma z wkładem kanoników regularnych i paulinów w rozwój szkolnictwa. Są to najczęściej puste słowa, które z trudnością można by wypełnić jakimiś konkretami

<sup>3</sup> P. R i c h é, *L'éducation dans le Haut Moyen Age*, [w:] *Histoire mondiale de l'éducation*, t. I, Paris 1981, s. 227.

<sup>4</sup> L. M u s s e t, *L'éducation dans le monde scandinave jusqu'au XVI siècle*, [w:] *Histoire mondiale de l'éducation* t. I, s. 323.

<sup>5</sup> A. K a r b o w i a k, *Miechowici a oświata*, „Muzeum” t. XXII, 1906, s. 431.

(s. 17-18). Problem otwartego (publicznego) charakteru szkół zakonnych w Polsce nie jest wcale tak bardzo oczywisty. Szkoły dominikańskie w XIV w. miały już wszelkie cechy szkół wewnątrzzakonnych i wcale nie były otwarte, nawet dla kleru świeckiego (s. 18, 49)<sup>6</sup>.

Rozpatrując zagadnienie genezy szkolnictwa polskiego należało zwrócić uwagę na nieadekwatność tradycyjnego podziału szkół na katedralne, kolegiackie i parafialne. Nowsze badania nad wczesną organizacją kościelną w Polsce dowiodły, że kolegiaty ukształtowały się właściwie dopiero w XIII w. W XI i XII w. istniały natomiast w znacznie większych ośrodkach administracyjnych i gospodarczych, tak książęcych, jak i możnowładczych, grupy kanonickie działające na podstawie reguły akwizgrańskiej. Przewidywała ona także istnienie szkoły. W Małopolsce poza Krakowem kościoły kanonickie istniały w wielu ośrodkach wczesnomiejskich. Nie ulega wątpliwości, że już w dość wczesnym okresie szkoły istniały w Krakowie, Sandomierzu, Stopnicy, Skalbmierzu, Szańcu, Ruszcy, Mstyczowie, Wiślicy, Kielcach, Opatowie, Moskorzewie i Końskich, a może i w innych ośrodkach. Większość z nich powstała zapewne w wieku XII. Szkolnictwo kanonickie zorganizowane było według jednakowych zasad przy katedrach biskupich i w kościołach pozakatedralnych. Ponieważ kościoły te posiadały uprawnienia duszpasterskie, spełniały wszystkie funkcje parafialne. W tym sensie najstarsze szkoły polskie miały już charakter parafialny. Dlatego z tego punktu widzenia uprawniony jest pogląd J. Nowackiego o XI-XII-wiecznej genezie szkolnictwa parafialnego w Polsce, który Jan Ryś za innymi historykami oświaty odrzuca<sup>7</sup>. Słusznie jednak nazywa się te szkoły szkołami kanonickimi (lub katedralnymi). Prowadził je bowiem jeden z kanoników nazywany początkowo magistrem, a później scholastykiem. Przeznaczone były one tak dla potrzeb kościoła kanonickiego (liturgia, kształcenie młodych kanoników), jak i na użytek obsługiwanych przez kanoników kościołów (głównie na terenie prepozytury).

Organizacja parafialna, znana z późniejszych wieków miała jakościowo inny charakter i ukształtowała się w dużej mierze w związku z procesami kolonizacji na prawie niemieckim. Po lokacjach powstały parafie miejskie i wiejskie, przy czym nie wszystkie ośrodki przedlokacyjne o charakterze wczesnomiejskim otrzymały prawa miejskie. W XIII wieku większe wspólnoty kanonickie przekształciły się w kolegiaty, z których tylko niektóre zachowały prawa parafialne. Jeżeli kolegiata była jednocześnie parafią, szkoła kolegiacka pełniła także funkcję szkoły parafialnej. Analogiczne procesy zachodziły zresztą w wypadku szkół katedralnych (np. Wrocław do 1267 r.). Mniejsze grupy kanonickie uległy w ciągu XIII wieku likwidacji, bądź degradacji i przekształciły się w zwykłe parafie. Z takim wypadkiem spotykamy się np. w Stopnicy. Zachowała się tam jednakże archaiczna grupa kanonicka składająca się z prepozyta i dwóch kanoników, z których jeden używał nazwy scholastyka. Ponieważ struktura majątku parafialnego zachowała charakter prebendalny (3 beneficja), po przekształceniu się kościoła stopnickiego w zwykłą parafię, każdy z trzech beneficjentów zaczął używać tytułu proboszcza. Szkoła przy parafii stopnickiej stała się natomiast zwykłą szkołą parafialną kierowaną jednakże przez scholastyka, do którego w późniejszym okresie należało prawo nominacji rektora szkoły, na analogicznej zasadzie jak to było przy katedrach i kolegiatach. Na terenie

<sup>6</sup> Por. P. Kiela, *Studia nad kulturą szkolną i intelektualną dominikanów w Polsce*, [w:] *Studia nad historią dominikanów w Polsce* t. I, pod red. J. Kłoczowskiego, Lublin 1976, s. 287.

<sup>7</sup> J. Nowacki, *Dzieje archidiecezji poznańskiej* t. II, Poznań 1964, s. 666.

diecezji krakowskiej podobna sytuacja istniała w Moskorzewie, Mstyczowie, Ruszczy i Szańcu. Tego aspektu w rozwoju szkolnictwa małopolskiego autor w ogóle nie dostrzegł, mimo iż znane mu były prace J. S z y m a n i s k i e g o poświęcone małopolskiemu kanonikowi świeckiemu (s. 107-108)<sup>8</sup>.

W dotychczasowej literaturze przedmiotu przecenia się znaczenie soboru laterańskiego IV (1215) w procesie powstawania szkół parafialnych. Dekret *De magistris scholasticis* nie miał bowiem nic wspólnego z procesem upowszechnienia szkół, zwłaszcza parafialnych, gdyż regulował jedynie kwestie uposażenia nauczycieli przy katedrach i kolegiatach (s. 15)<sup>9</sup>. Dlatego niezrozumiałe jest zdanie autora, który twierdzi, że wyznaczenie dla szkół odpowiednich beneficjów uniezależniało je od dobrej czy złej woli proboszcza. Szkoły katedralne i kolegiackie nigdy od proboszczów nie zależały. Proboszczom natomiast wolno było utrzymywać szkoły już od czasów wczesnego średniowiecza (synod w Vaison), a zwłaszcza od czasów karolińskich. Odpowiednie nakazy w tej sprawie zawierały także dekretały Grzegorza IX (1234)<sup>10</sup>. Rozwój szkolnictwa parafialnego był zatem stymulowany przez wymogi powszechnego prawa kanonicznego, którego znajomość w XIII wieku znacznie się upowszechniła.

Gminy miejskie po ufundowaniu parafii dążyły do powołania przy nich szkół. Dokonywało się to bez większych przeszkód, o ile fundacje miejskie nie zagrażały uprawnieniom starych instytucji kościelnych. Nie chodziło tu głównie — jak pisze autor (s. 15) — o uprawnienia scholastyka i programy nauczania. W Poznaniu władze kościelne wyraziły zgodę na fundację nowej parafii miejskiej tylko pod warunkiem, że nie będzie przy niej szkoły i nie będą się przy niej odbywały procesje<sup>11</sup>. A przecież szkołę taką mogły sobie bez trudu podporządkować, jak to się zresztą później faktycznie stało. Istota problemu tkwiła tymczasem w nowych zjawiskach osadniczych. Większość dawnych osad miejskich, usytuowanych najczęściej na podgrodziach, pozostała poza obszarem nowo lokowanych miast. Tak było w Krakowie, Sandomierzu, Wrocławiu, Głogowie, Poznaniu, i gdzie indziej. Katedry, kolegiaty i kościoły wzniesione w XI-XII w. pozostały z reguły poza dynamicznie rozwijającymi się ośrodkami miejskimi. Wiele lat temu ks. Alfred Ś w i e r k słusznie zauważył, że podstawowym powodem opozycji władz kościelnych była obawa przed konkurencją ze strony bogatych środowisk miejskich. Powstanie nowej szkoły miejskiej oznaczało dla starych szkół kościelnych ubytek uczniów i spadek dochodów scholastyka lub rektora szkoły, a dla katedr obniżenie jakości służby chórowej i odpływ fundacji przeznaczonych dla rektorów i uczniów z kościołów katedralnych lub kolegiackich do kościoła parafialnego<sup>12</sup>. Znamienne w tej sprawie

<sup>8</sup> J. S z y m a n i s k i, *Rola szkół kanonicznych w Małopolsce*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty” t. VIII, 1965, s. 3-15; tenże, *Kanonikat świecki w Małopolsce od końca XI do połowy XIII wieku*, Lublin 1995; tenże, *Możnowładztwo małopolskie a kanonikat świecki w pierwszej połowie XII wieku*, „Małopolskie Studia Historyczne” t. X, 1967, s. 35-36; *Zbiór dokumentów małopolskich* [dalej: ZDM] t. II, nr 347; T. L a l i k, *Początki kapituły wiślickiej na tle kształtowania się kolegiat polskich XII wieku*, [w:] *Odkrycia w Wiślicy*, Warszawa 1963, s. 155-156.

<sup>9</sup> *Conciliorum Oecumenicorum Decreta*, Bologna 1982, s. 216.

<sup>10</sup> A. B u r d a, *Untersuchungen zur mittelalterlichen Schulgeschichte im Bistum Breslau*, Breslau 1916, s. 47-50. Por. też E. W i ś n i o w s k i, *Sieć szkół parafialnych w Wielkopolsce i Małopolsce w początkach XVI w.*, „Roczniki Humanistyczne” t. XV, 1967, s. 85.

<sup>11</sup> *Kronika wielkopolska*, wyd. B. K ü r b i s, MPH series nova t. VIII, Warszawa 1970, s. 117; KDWiKp t. II, nr 855.

<sup>12</sup> A. Ś w i e r k, *Stan szkolnictwa we Wrocławiu w drugiej połowie XIII wieku*, „Nasza Przeszłość” t. XVII, 1963, s. 81.

było stanowisko kapituły głogowskiej, która twierdziła, że jej kościół położony *extra comunem popularium habitationem non potest congrue sine scolarium ministerio divinum officium celebrari*<sup>13</sup>. Z podobnym przypadkiem spotykamy się w Sandomierzu w 1434 r., w wieku, gdy szkoła przestała być zjawiskiem rzadkim. Kapituła kolegiacka w Sandomierzu uznała powstanie szkoły przy miejskim kościele św. Piotra (nie św. Pawła — jak pisze autor na s. 49) za swą szkodę, mimo iż otworzył ją pleban, a nie rada miejska. W sporze między kapitułą a proboszczem interweniował biskup Zbigniew Oleśnicki, nakazując zamknięcie nowej szkoły. Nakazał jednak rektorowi szkoły kolegiackiej wysyłać do kościoła parafialnego chłopców, *ne tamen ecclesia parochialis s. Petri predicta ob defectum scolarium suis debitis fraudetur obsequiis et honorem divinum in eadem negligi, aut minorari quomodolibet contingat*<sup>14</sup>. Chłopcy ci mieli śpiewać msze i nieszpory. Zatem po z górą stu latach problemy pozostały identyczne.

Autor nie zwrócił także należytej uwagi na fakt, że pretensje mieszczaństwa w kwestii nominacji rektorów szkół miejskich płynęły z prawa patronatu, które ostatecznie ugruntowało się w XIII wieku. Ponieważ budynki szkolne wznoszone były najczęściej na gruntach miejskich i za pieniądze mieszczan, a to samo można powiedzieć i o uposażeniu nauczycieli, mieszczenie, wychodząc z prawa patronatu, żądali prawa prezenty na stanowisko rektora szkoły. W czasach, gdy prawo to było powszechnie szanowane, prawa mieszczan były na ogół respektowane. Nie bez znaczenia był też fakt mieszczańskiego pochodzenia większości rektorów szkół miejskich. Prowadziło to do traktowania rektoratów szkolnych jako źródła wyposażenia synów mieszczańskich. Mieszczanom nie udało się wyegzekwować tych prerogatyw tylko tam, gdzie wcześniej istniały poważne ośrodki szkolne bądź pozycja proboszcza była silniejsza niż mieszczan. Gdy siły się równoważyły, zwykle proboszcz i rady miejskie dzieliły się prerogatywami w zakresie nominacji nauczycieli (miasto prezentowało, do proboszcza należała akceptacja i instalacja). Wprawdzie w stosunkach szkolnych nie wykształciło się klasyczne prawo patronatu<sup>15</sup>, lecz wiele spraw rozstrzygano właśnie na podstawie tego prawa. Charakterystyczne jest, że brak nauczyciela w parafii wiejskiej tłumaczono często niedostatecznym uposażeniem plebańskim<sup>16</sup>. Stąd w większości wypadków pleban mianował nauczyciela (jako „patron” szkoły). Nie znany jest mi natomiast w diecezji krakowskiej zwyczaj mianowania rektorów szkoły przez dziekanów (s. 36, 78). Zaden z przykładów podanych przez autora nie jest adekwatny. W kolegiacie św. Floriana w Krakowie, w kolegiacie (od 1448 r.) św. Katarzyny w Nowym Sączu, w kolegiacie (od 1400 r.) NMPanny w Tarnowie nominacja rektora szkoły należała do prepozyta<sup>17</sup>.

<sup>13</sup> A. Burda, op. cit., s. 210-211.

<sup>14</sup> Zatem w Sandomierzu nie było dwóch szkół, jak twierdzi autor (s. 49). Stąd dywagacje na tej podstawie o liczebności uczniów tej szkoły mijają się z rzeczywistością. Jasne jest, że autor nie zna dokumentu bpa Z. Oleśnickiego: *Zbiór Dokumentów Katedry i Diecezji Krakowskiej* (dalej: ZDKDK), wyd. S. Kuraś, cz. II, Lublin 1973, nr 335.

<sup>15</sup> A. Burda, op. cit., s. 150.

<sup>16</sup> E. Wiśniewski, *Rozwój organizacji parafialnej w Polsce do czasów reformacji*, [w:] *Kościół w Polsce*, t. I, Kraków 1966, s. 337.

<sup>17</sup> A. Karbownik, *Dzieje wychowania* t. III, s. 116; S. Kot, *Szkolnictwo parafialne w archidiecezji sandomierskiej od XVI do XVIII wieku*, Lublin 1983, s. 56; J. Kowalik, *Szkolnictwo parafialne w archidiecezji sandomierskiej od XVI do XVIII wieku*, Lublin 1983, s. 56; B. Kumor, *Prepozytura tarnowska*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne” t. XII, 1966, s. 57.

W Kurzelowie natomiast już w r. 1369 istniała prałatura scholastyka<sup>18</sup>. W przypadkach wymienionych kolegiat, przekształconych ze zwykłych parafii, prepozyci przejęli uprawnienia dawnych plebanów. Jedynie w krakowskiej kolegiacie Wszystkich Świętych prawo przyjmowania i oddalania rektorów należało do prepozyta i dziekana, co da się odpowiednio wytłumaczyć. W 1490 r. na prośbę Leliwitów i Akademii Krakowskiej (patronów) kardynał Fryderyk Jagiellończyk przekształcił kościół parafialny Wszystkich Świętych w kolegiatę. Jeden z dwóch proboszczów został prepozytem, drugi natomiast dziekanem<sup>19</sup>. Wcześniej prawo nominacji rektora szkoły należało z pewnością do obu proboszczów.

Podobnie z prawa patronatu brał się zwyczaj mianowania nauczycieli w parafiach należących do zakonów. Natomiast w polskich stosunkach szkolnych „patronat” świecki był bardzo rzadki, prawie nieznan. Nie wiem zatem, skąd autor zaczerpnął wiadomość, że Wrocław otrzymał prawo mianowania nauczycieli od księcia Henryka V. Miasto to uzyskało szkołę w 1267 r. i to bez żadnego udziału ze strony księcia. W XIV w. pomimo wysiłków nie udało mu się uzyskać nawet prawa prezenty w stosunku do stanowisk rektorskich obu szkół miejskich. W 1368 r. scholastyk wrocławski pozwał przed sąd oficjała rektorów tych szkół, którzy stwierdzili, że ani rada miejska, ani proboszcz, czy ktokolwiek inny, ale jedynie on, jest „panem, patronem i kolatorem szkół i ich rektorów”<sup>20</sup>. Przykład Pilicy podany na poparcie tezy, że kolatorzy w nielicznych przypadkach zastrzegli sobie decyzję o przyjęciu nauczyciela, jest zupełnie nieodpowiedni. Elżbieta Pilecka, fundując kolegium mansjonarzy, prawo mianowania nauczyciela przyznała proboszczowi, a nie sobie, o czym autor zresztą wspomina (s. 37). Po ustanowieniu w Pilicy w 1432 r. prepozytury, nominacja rektora przeszła na prepozyta<sup>21</sup>.

*Licentia docendi* w XII w. oznaczała zezwolenie na nauczanie w ramach jurysdykcji odpowiedniej instytucji kościelnej (biskupstwa, miasta biskupiego, kapituły, opactwa). Pozwalała ona utrzymać dominującą pozycję starym ośrodkom szkolnym. W późniejszym okresie licencja nauczania była wydawana przez kanclerzy uniwersytetów (w Krakowie przez biskupa) i związana była z nadaniem stopni akademickich. W związku z tym zdanie: „na zachodzie Europy posiadanie licencji było ściśle wymagane od nauczycieli”, poparte cytatem z Ph. De l h a y e, który zajmował się szkolnictwem dwunastowiecznym, nie wydaje się dla XV w. nazbyt trafną analogią (s. 36).

Opinia autora, że dopiero w XV wieku możemy mówić o równoczesnym powstaniu parafii i szkół (s. 20), nie jest prawdziwa. Znamienne jest bowiem, że w 1285 r. kwestia szkolna stała się przedmiotem obrad synodu prowincji gnieźnieńskiej. Zakładając, że wyłoniła się ona w związku z lokacjami miejskimi, można śmiało przyjąć, że już w XIII w. lokacje te, a zwłaszcza fundacje parafii, były związane z zakładaniem szkół miejskich. Zresztą sam autor sugeruje to dalej, twierdząc dość niekonsekwentnie, że w XIII wieku „zapoczątkowano na szeroką skalę proces zakładania szkół” (s. 20). Ponieważ osadnictwo na prawie niemieckim w Małopolsce osiągnęło apogeum w XIV w., już w tym czasie możemy mówić o upo-

<sup>18</sup> ZDM t. IV, nr 1002.

<sup>19</sup> *Kodeks Dyplomatyczny Uniwersytetu Jagiellońskiego*, wyd. I. Ż e g o t a P a u l i, t. III, s. 144.

<sup>20</sup> G. B a u c h, *Geschichte des Breslauer Schulwesens vor der Reformation*, [w:] *Codex diplomaticus Silesiae* t. XXV, Breslau 1909, s. 62; A. Ś w i e r k, *Rektorzy pierwszej szkoły miejskiej we Wrocławiu w okresie przed reformacją*, „Acta Universitatis Wratislaviensis” t. XXIII, 1964, s. 184.

<sup>21</sup> ZDKDK t. II, nr 309, s. 147-177.

wszechnieniu się szkół miejskich na tym terenie. Potwierdza to przywoływana zresztą przez autora uchwała synodu diecezji krakowskiej z 1408 r., mówiąca o namnożeniu się szkół nie tylko w miastach, lecz *in oppidis parvis et villis*. Dlatego uważam, że u progu XV wieku każde miasto małopolskie mogło posiadać szkołę, skoro istniały już szkoły wiejskie. Szacunek 70% jest stanowczo zaniżony (s. 22). Tym bardziej pesymistycznie brzmi zdanie, że „pod koniec XV w. prawie każde miasto w Małopolsce posiadało szkołę” (s. 25), skoro badania E. Wiśniewskiego dla początków XVI w. dowodzą, że w diecezjach gnieźnieńskiej i krakowskiej 90% parafii posiadało szkoły (a w archidiakonacie pułtuskim diecezji płockiej nawet 97,5%)<sup>22</sup>. Jeżeli szkoła parafialna była tak masowym zjawiskiem na wsi polskiej, trudno przyjąć, by tak nie było w miastach. Stąd autor może zbyt pochopnie uznać, że uchwała synodu diecezji krakowskiej z 1509 r. (przypominająca proboszczom o obowiązku utrzymywania szkół), była pierwszym symptomem „stagnacji i powolnego upadku szkół parafialnych” (s. 25). Wiemy przecież, że apogeum rozwoju szkoły te przeżyły na przełomie XVI/XVII w.<sup>23</sup>

Można zgodzić się z autorem, że wiek XV miał przełomowy charakter w dziejach kultury polskiej, ale przesadne wydaje się twierdzenie, iż w wyniku szczęśliwego zbiegu okoliczności (miały nas omijać zarazy i inne kataklizmy) w Polsce zaistniały „wszelkie warunki do objęcia przewodnictwa kulturalnego”, a „pod wpływem humanizmu zaakceptowano powszechnie racjonalizm i praktycyzm życiowy” (s. 23). Nietrafny jest także pogląd, że w XV wieku mimo dyskryminacyjnej postawy szlachty polskiej wobec plebejów, nie udało się jej zagwarantować sobie dostępu do godności kościelnych. Przykład, który autor zaraz potem przytacza, świadczy zupełnie o czymś przeciwnym. Bulla Jana XXIII dla kapituł krakowskiej i gnieźnieńskiej z 1414 r. pozwalała plebejom objąć w tych kapitułach jedynie dwa kanonikaty, jeżeli posiadali stopnie doktorskie z teologii i prawa. Wszystkie inne prałatury i kanonikaty zastrzeżono natomiast dla szlachty. Wśród postulatów jednego z poselstw wysłanych przez króla i szlachtę do kapituły krakowskiej w 1438 r. znalazł się taki, aby wyłącznie szlachta, a nie osoby mieszczańskiego pochodzenia, które legitymowały się wykształceniem, była dopuszczana do obejmowania prałatur i kanonii w Krakowie<sup>24</sup>. Ostatecznie jednak obroniono te dwie kanonie przeznaczone dla doktorów uniwersyteckich, niezależnie od ich pochodzenia stanowego. Trudno jednak twierdzić — jak to czyni autor — że „w kapitule krakowskiej zdecydowano w 1414 r., że szlachectwo i wykształcenie stoją na równym poziomie i jednakowo są przydatne dla Kościoła” (s. 23).

Jeśli chodzi o terminologię używaną w średniowieczu na określenie nauczycieli, można zauważyć, że nazwy określające nauczycieli szkolnych były często wieloznaczne i nie zawsze odnosiły się tylko do nich. Ogólnie rzecz biorąc, terminy takie, jak *preceptor*, *moderator*, czy *director*, oznaczają zawsze przełożonych jakichś korporacji<sup>25</sup>, stąd w wypadku szkoły odpowiadają terminowi *rector*, do którego obowiązków należała przecież *rectura* tej instytucji, a więc i zwierzchnictwo nad nią. W tym tkwi zasadność użycia tych terminów. Właściwe terminy

<sup>22</sup> E. Wiśniewski, *Szkoły parafialne*, s. 105, 107; tenże, *Rozwój organizacji*, s. 336; tenże, *Diecezja płocka u progu czasów nowożytnych*, „Studia Płockie” t. III, 1975; A. Zapart, *Szkolnictwo parafialne w archidiakonacie krakowskim od XVI do XVIII wieku*, Lublin 1983, s. 84.

<sup>23</sup> J. Kowalik, op. cit., s. 27; A. Zapart, *Szkolnictwo parafialne*, s. 91-99, 328.

<sup>24</sup> A. Radziwiński, *Duchowieństwo kapituł katedralnych w Polsce XIV i XV w. na tle porównawczym*, Toruń 1995, s. 91-92.

<sup>25</sup> Por. ZDM t. I, nr 138 (Skaryszew, 1372 r.).



określające kierownika szkoły to: *rector scole*, *rector scholarum*, bądź *rector scolarium*. Określeniami tymi posługiwano się nie tylko na terenie Małopolski, ale i w całym kraju, a także w łacińskiej Europie. Fakt, że w szkole gdańskiej w 1350 r. nauczał dzwonnik, nie świadczy koniecznie o tym, że zajęć szkolnych podejmowała się służba kościelna, bowiem czasami nauczyciele szkolni pełnili dodatkowe obowiązki (np. horologisty, do którego obowiązków należało nakręcanie zegara)<sup>26</sup>.

Autor poruszył sprawę wymogów stawianych nauczycielom szkół miejskich. Chociaż na ogół zostały one trafnie wskazane, nie mogą się jednak zgodzić z niektórymi stwierdzeniami. Statut biskupa Tomasza Strzypińskiego z 1459 r. w kwestii trzyletnich studiów w szkołach katedralnych i kolegiackich nie miał żadnego związku z wymogami stawianymi nauczycielom, ale kandydatom do święceń (s. 31). Chodziło tu bowiem o należyte przygotowanie liturgiczne przyszłych duchownych, a nie o wiedzę. Synody prowincjonalne piotrkowskie z 1510 i 1511 r. nakazywały zatrudniać w szkołach katedralnych, kolegiackich i parafialnych ludzi zdanych i uczonych, nie stawiając żadnych konkretnych wymogów w kwestii stopni akademickich. Zatem nie wiem, skąd autor zaczerpnął wiadomość, że synod piotrkowski z 1510 r. zalecił, że „nauczyciele powinni być mężami uczonymi, którzy poddadzą się odpowiedniemu egzaminowi oraz powinni mieć ukończone studia” (s. 31). Poddania się egzaminowi synod piotrkowski żądał nie od nauczycieli, ale od kandydatów na beneficja plebańskie. Natomiast kandydaci na nauczycieli mieli się oddawać studiom<sup>27</sup>, co przecież nie oznacza, że musieli koniecznie mieć stopnie naukowe. Autor twierdzi też, że podczas obrad synodu łeczyckiego w 1527 r. „wyraźnie podkreślono, że nauczycielem w szkole katedralnej czy kolegiackiej powinien być magister, a w pozostałych bakałarz” (s. 31). Tymczasem synod ten postanowił tylko, by Uniwersytet Krakowski i inne szkoły partykularne w prowincji gnieźnieńskiej nie zamieszczały w programach szkolnych autorów niemoralnych, podejrzanych i urągających Kościołowi. O wykształceniu nauczycieli szkolnych niczego tam nie ma<sup>28</sup>.

Nie mogę też zgodzić się z twierdzeniem autora, że dopiero od czasu refundacji Akademii Krakowskiej słowo *magister* nabrało treści naukowej jako stopień akademicki, a wcześniej oznaczało ono jedynie mistrza kierującego szkołą i nauczaniem (s. 32-33). Do XIV wieku mamy niewiele danych na ten temat. Wiadomo jednak, że niektórzy nauczyciele szkół katedralnych z XIII w. (scholastycy, rektorzy) mieli z pewnością tytuły mistrzów sztuk wyzwolonych. Jak natomiast sprawa ta przedstawiała się w przypadku nauczycieli szkół miejskich, nie wiadomo. Spośród znanych do 1520 r. czternastu rektorów szkoły parafialnej św. Marii Magdaleny we Wrocławiu jedenastu miało wyższe studia ze stopniem *magistra artium*, jeden zaś bakałarza<sup>29</sup>. Rektorzy szkół wielu miast śląskich w XIV w. używali tytułu magisterskiego. Podobne przypadki możemy wskazać w Krakowie<sup>30</sup>. Trudno uważać, że były to tylko puste nazwy oznaczające nauczycieli. Autor nie docenił roli Uniwersytetu w Pradze działającego nieprzerwanie od 1348 r. W latach 1378-1400 na

<sup>26</sup> J. Nowacki, op. cit., t. I, s. 483.

<sup>27</sup> *Materiały do historii ustawodawstwa synodalnego w Polsce w wieku XVI*, wyd. B. Ulański, „Archiwum Komisji Prawniczej” t. I, 1895, s. 348.

<sup>28</sup> Tamże, s. 367.

<sup>29</sup> A. Świerk, *Rektorzy*, s. 174.

<sup>30</sup> Twierdzenie autora, że w Krakowie w latach 1400-1410 tylko dwóch nauczycieli miało tytuły uniwersyteckie (s. 33) jest bezpodstawne. Por. K. Ożóg, *Kultura umysłowa w Krakowie w XIV wieku*, Wrocław 1987, s. 44-47.

wydziale sztuk tego uniwersytetu 75 studentów z Polski uzyskało bakalaureat sztuk wyzwolonych, zaś około 25 stopień magistra. Ogólną liczbę scholarów z Polski w tym czasie szacuje się na ok. 250-300. Dane te nie obejmują Śląska. Wraz z nim odsetek polskich studentów w Pradze (Ślązacy należeli do nacji polskiej) gwałtownie wzrasta<sup>31</sup>. Dla XV wieku autor powinien zestawić wszelkie dane na ten temat z każdego miasta małopolskiego i pokusić się o pewne wnioski statystyczne. Mimo dużych luk w materiale źródłowym w wypadku poszczególnych szkół, w skali całej Małopolski otrzymalibyśmy pewien, zbliżony do rzeczywistości obraz, nie tylko w kwestii stopni naukowych, ale i pochodzenia terytorialnego nauczycieli. Nie można też twierdzić, że w XIII i XIV w. niewielu nauczycieli mogło się uczyć w szkole katedralnej, nieco więcej wychodziło ze szkół kolegiackich, a znaczną grupę stanowili nauczyciele, którzy ukończyli tylko szkołę parafialną (s. 33). Przede wszystkim nie ma źródeł, które mogłyby dowieść powyższych tez. A więc są to tylko przypuszczenia, i to nie całkiem trafne, zwłaszcza dla XIV w.

Jeśli chodzi o wymogi wiekowe stawiane kandydatom na nauczycieli, to prawdopodobnie takich nie było. Wiek 25 lat, o którym pisze autor w kontekście szkolnictwa zachodnioeuropejskiego (s. 34), był wiekiem odpowiednim dla prezbiteratu, a nie diakonatu, który można już było przyjąć w XIII i XIV w. mając 20 lat<sup>32</sup>. Badania L. Hajdukiewicza przeprowadzone dla szkoły katedralnej krakowskiej pozwoliły mu na stwierdzenie, że większość jej rektorów obejmowała kierownictwo szkoły w wieku 20-25 lat<sup>33</sup>.

Autor stwierdza: „nie znamy nauczyciela, który uzyskałby wysokie godności kościelne czy świeckie i nie zrezygnował z nauczania w szkole parafialnej”, natomiast „na Zachodzie wielu wybitnych uczonych przez całe życie pozostawało nauczycielami w szkołach elementarnych” (s. 40). Powołuje się tu na pracę P. Riché, która została doprowadzona do połowy XI w.<sup>34</sup> Otóż wówczas rzeczywistość wielu nauczycieli szkół katedralnych i kanonickich osiągało następnie wysokie godności państwowe. Rzadko łączyli je jednak ze stanowiskiem w szkole. Częściej zastrzegali sobie dochody z prebend, przerzucając ciężar nauczania w szkole na pomocników. W czasach gdy sieć szkolna była stosunkowo rzadka, a nauka trudno dostępna, wybitny nauczyciel mógł liczyć na stosunkowo szybki awans społeczny. W późniejszym okresie zjawisko to występowało rzadko.

Należy odnieść się także do nazw używanych na określenie uczniów, ponieważ autor nie potrafił zająć tu stanowiska. Chodzi zwłaszcza o kleryków. Otóż klerykiem mógł zostać już 14-letni chłopiec, który przyjął tonsurę. Ceremonia ta oznaczała wejście do stanu duchownego i np. w Anglii wiązała się z pewną opłatą<sup>35</sup>. Po otrzymaniu niższych święceń (ostiarusza, lektora, akolity) kleryka takiego nazywano *in minoribus* (*ordinibus*), zaś po przyjęciu święceń wyższych (subdiakona, diakona, prezbitera) *in maioribus* (*ordinibus*). Tylko święcenia wyższe zobowiązywały do celibatu. Kleryk niższych święceń mógł się ożenić i przejść bez przeszkód do stanu świeckiego. Stąd do stanu kleryckiego mogli należeć zarówno starsi

<sup>31</sup> H. Barycz, *Dziejowe związki Polski z Uniwersytetem Karola w Pradze*, Poznań 1948, s. 11.

<sup>32</sup> L. Santifaller, *Das Brixener Domkapitel und seine persönliche Zusammensetzung im Mittelalter*, Innsbruck 1924, s. 87, 96.

<sup>33</sup> L. Hajdukiewicz, *Krakowska szkoła zamkowa 1510-1801*, [w:] *Studia z dziejów Wawelu* t. I, Kraków 1955, s. 278.

<sup>34</sup> P. Riché, *Les écoles et l'enseignement dans l'Occident chrétien de la fin du V<sup>e</sup> siècle au milieu du XI<sup>e</sup> siècle*, Paris 1979, s. 198.

<sup>35</sup> N. Orme, op. cit., s. 14.

uczniowie, jak i nauczyciele (s. 39, 46). Ogólnie rzecz biorąc, *scolares* dzielili się na uczniów młodszych (*pueri*) zwykle do 14 (Izydor z Sewilli), bądź 15 roku życia (św. Benedykt) i starszych (*adolescentes scolares*), do 21 roku życia (Izydor)<sup>36</sup>. W tym wieku mieścili się też uczniowie klerycy, z których starsi byli czasem pomocnikami nauczyciela (*socii clericorum, socii seu clerici*). Klerycy zatem nie byli wyłącznie absolwentami szkół parafialnych (do opinii tej za B. P r z y - b y s z e w s k i m skłania się autor), ale także uczniami szkół parafialnych. Stąd określenie *clerici seu scolares*. Nie mogę zgodzić się z autorem, że w średniowieczu terminem *scholares* oznaczano zarówno nauczycieli, jak i uczniów. Rektor szkoły nigdy bowiem scholarem nie był (chyba, że studiował jednocześnie w uniwersytecie).

Nietrafne wydają się także opinie autora na temat kształcenia dziewcząt w szkołach miejskich. Wiemy, że aż do XVIII w. szkoły te miały w Polsce charakter wyłącznie męski i żadna kwerenda nie doprowadzi w tym względzie do nowych ustaleń, zwłaszcza dla średniowiecza. Fałszywie zatem brzmi zdanie, że „nieprzychylna postawa władz uniwersyteckich nie tolerujących kobiet odbiła się także na szkołach niższych, w których coraz mniej pojawiało się dziewczyn” (s. 46). Sugeruje ono bowiem, że wcześniej się w nich pojawiały.

Autor nie jest także konsekwentny, gdy pisze o obowiązkach uczniowskich. W jednym miejscu czytamy, że „w dni świąteczne liturgia kościelna była bardziej uroczysta i na nauczyciela i uczniów spadały dodatkowe powinności” (s. 38), w innym natomiast, że „wolnym czasem dysponowali uczniowie w niedziele i święta” (s. 51). Podobnie rozpisuje się szeroko o panującej w szkole surowej dyscyplinie przejawiającej się w używaniu różgi i kar cielesnych, by zaraz potem napisać, iż „w średniowieczu zaczęto zwracać uwagę na osobowość dziecka”, co miało się przyczynić do „złagodzenia dyscypliny w szkole”, chociaż „groźba kar fizycznych towarzyszyła uczniom na co dzień” (s. 52). Gorące apele humanistów XVI w. (Erazma z Rotterdamu, Vivesa) przeciwko karom cielesnym przekonują nas, jak traktowano dzieci w szkołach. Nie darmo przedstawiano gramatykę pod postacią kobiety z różgą w dłoni i tworzone podręczniki, których celem miała być ochrona uczniowskiego grzbietu (*Sparadorsum*). Nawiasem mówiąc, już w starożytności szeroko stosowano ten „środek dydaktyczny”, a średniowiecze wcale nie było pod tym względem epoką oryginalną<sup>37</sup>.

Autor uważa, że dopiero w XV w. wytworzyły się pierwsze załączki subkultury uczniowskiej. Nowe modele zachowań miały trafić do szkoły za pośrednictwem nauczycieli, których system wartości zmienił się pod wpływem idei humanizmu. Modele te miały być z kolei zaakceptowane przez starszych uczniów (s. 53). Jeżeli w ogóle można mówić o subkulturze uczniowskiej, jej geneza jest bardzo stara. W Polsce o zatargach uczniów z Żydami słyszymy już w okresie pierwszego panowania Mieszka Starego w Krakowie<sup>38</sup>. Obchody Święta Młodzianków (28 grudnia) mamy poświęcone już w 1230 r. Doszło wtedy bowiem do burd, awantur i pijaństwa scholarów w klasztorze tynieckim<sup>39</sup>. Gorszące przedstawienia teatralne miały

<sup>36</sup> P. R i c h é, *Les écoles*, s. 200.

<sup>37</sup> J.H. M a r r o u, *Historia wychowania w starożytności*, Warszawa 1969, s. 232-233, 381-383.

<sup>38</sup> *Magistri Vincentii dicti Kadłubek Chronica Polonorum*, wyd. M. P l e z i a, MPH SN t. XI, s. 133.

<sup>39</sup> *Kodeks dyplomatyczny klasztoru tynieckiego*, wyd. W. K ę t r z y ń s k i, S. S m o l k a, Lwów 1875, nr 12.

miejsce już w XII w., skoro w 1207 r. potępił je Innocenty III<sup>40</sup>. We Wrocławiu w XIV w. uczniowie szkoły katedralnej sprowadzali po nocy do budynku szkolnego, który znajdował się *in cimiterio et in atrio ecclesie* kobiety podejrzanej konduity, przez co dopuścili się profanacji<sup>41</sup>. W archidiecezji gnieźnieńskiej na początku XV w. zdarzały się tragiczne awantury w trakcie nocnego kołędowania w święto św. Szczepana (26 grudnia)<sup>42</sup>. Wydaje się, że wybryki młodzieży można złożyć raczej na karb burzliwego wieku niż szukać dla nich „głębszych przyczyn” w przemianach świadomościowych mieszczaństwa, które miały się dokonywać pod wpływem idei humanizmu.

Program nauczania szkół miejskich obejmował dwa stopnie: elementarny i trywialny. Autor nazywa je kursem elementarnym i nauczaniem właściwym (s. 67) sugerując, że nauczanie elementarne nie było właściwym nauczaniem. Trudno mi zgodzić się z poglądami autora, że „łącznie z gramatyką nauczano także historii i geografii”, że „początkowo dominowała historia i geografia biblijna”, a od XV w. „coraz więcej uwagi poświęcano przeszłości Polski” (s. 68). Historycy, jeżeli ich dzieła czytano w szkołach gramatycznych, zaliczani byli do *auctores*, podobnie jak poeci czy prozaicy. Ponieważ w XV w. w programie znajdowały się nie tylko dzieła autorów klasycznych, ale także średniowiecznych, pojawienie się w nim kroniki mistrza Wincentego wcale nie dziwi, zważywszy na walor moralistyczny tego dzieła. Wprowadzenie jej do grupy „autorów” było zasługą Jana z Dąbrówki, który opatrzył ją komentarzem. W programie szkolnym komentarz ten odgrywał ważniejszą rolę aniżeli sama kronika. O nauczaniu geografii i historii, w nowoczesnym rozumieniu tych pojęć, nie może być mowy. Natomiast geografii biblijnej nauczano na wydziałach teologicznych uniwersytetów w związku ze studiami biblistycznymi. Wbrew temu, co pisze autor (s. 69), w szkołach polskich dialektyka była uwzględniana. W księgozbiornie katedry krakowskiej z 1110 r. spotykamy pozycję „*Dialectica*” (prawdopodobnie traktat Pseudo-Augustyna)<sup>43</sup>. Później pod pojęciem tym rozumiano na ogół logikę. Ta ostatnia także znalazła się w programach szkolnych w Polsce, choć nie wiadomo, czy chodziło tylko o wprowadzenie do niej (traktat logiczny Piotra Hiszpana), czy o pełny kurs logiki starej i nowej, co jest raczej wątpliwe<sup>44</sup>. Program szkół miejskich obejmował także naukę kalendarza kościelnego (*computus*), zakładającą wcześniejszą znajomość rachunków. Nieprawdziwe jest zatem stwierdzenie autora, że w XV w. pod pojęciem „*computu*” rozumiano właśnie rachunki (s. 71). W kodeksie pochodzącym ze szkoły miejskiej w Braniewie zachowały się różne komputy: *judaicus*, *cirometralis*, *orbicularis*, *Norimbergensis*, itd. Różnych komputów używano też w szkole parafialnej w Lublinie<sup>45</sup>. Nauka śpiewu miała natomiast charakter bardziej praktyczny

<sup>40</sup> KDWiKp t. I, nr 55.

<sup>41</sup> *Das Formelbuch des Breslauer Domherrn Arnolds von Protzan*, wyd. W. W a t t e n b a c h, *Codex diplomaticus Silesiae* t. V, Breslau 1862, nr 113, s. 99-100.

<sup>42</sup> *Najstarsze statuty synodalne prowincji gnieźnieńskiej*, wyd. W. A b r a h a m, Kraków 1920, s. 51.

<sup>43</sup> A. V e t u l a n i, *Krakowska biblioteka katedralna w świetle swego inwentarza z r. 1110*, „*Slavia Antiqua*” t. III, 1953, s. 171; M. P l e z i a, *Księgozbiór katedry krakowskiej wedle inwentarza z r. 1110*, [w:] *Silva rerum*, Kraków 1981, s. 20, 24; K. O ż ó g, *Kultura umysłowa*, s. 38.

<sup>44</sup> Program szkoły miejskiej w Nysie w XV wieku przewidywał dysputy z gramatyki, logiki i filozofii naturalnej. Por. B. C l e m e n z, *Geschichte des schlesischen Bildungswesens im Mittelalter*, Liegnitz 1927, s. 192.

<sup>45</sup> W. F r o c h, *Lubelska szkoła parafialna w XV wieku*, „*Rocznik Lubelski*” t. IX, 1966, s. 199; K. S t o p k a, *Szkoły katedralne metropolii gnieźnieńskiej w średniowieczu*, Kraków 1994, s. 160.

(*cantus*). *Musica* była to bowiem sztuka matematyczna, która pozostała domeną uniwersytetów.

Nie wiem, czy przed soborem trydenckim można mówić o nauczaniu w szkole katechizmu (s. 62). Wykładano natomiast główne prawdy wiary, perykopy lekcyjne i ewangelijne, naukę o sakramentach i liturgię (w tym kanon eucharystyczny). Dlatego trudno uznać za autorem nauczanie teologiczne za trzeci stopień nauczania (s. 67). Realizowano je bowiem w ścisłym związku z nauczaniem gramatycznym. Żaden magister sztuk wyzwolonych, nawet pracujący przy kolegiacie, nie był w stanie prowadzić kursów teologicznych na wyższym poziomie. Dlatego w XIV w. przy niektórych katedrach rozpoczęto dopiero organizowanie lektoratów teologii, jednak bez związku ze szkołami katedralnymi<sup>46</sup>.

Początkowo władze kościelne starały się ograniczyć program szkół miejskich do nauki elementarnej. Było to zjawisko ogólnoeuropejskie. W ten sposób stare szkoły walczyły z konkurencyjnymi szkołami w miastach, i zmuszały uczniów do kontynuowania nauki w swych murach. Jednakże monopolu nauczania na poziomie średnim nie udało się im utrzymać. Pouczający jest tu przykład Wrocławia. Mimo iż program miejskiej szkoły parafialnej przy kościele św. Marii Magdaleny został w 1267 r. znacznie okrojony, to jednak, wbrew wielu opiniom, nie miał on charakteru ściśle elementarnego. Obecność w tym programie „Eclogi” Teodulusa, średniowiecznego poematu, którego metrum było wzorowane na „Bukolikach” Wergiliusza dowodzi, że nauka łaciny nie ograniczała się tam do podstaw. W ciągu XIV w. doszło do unifikacji programowej. Szkoły w dużych miastach realizowały ten sam program, co stare szkoły katedralne i kolegiackie. Świadczy o tym przechodzenie nauczycieli i uczniów z jednej szkoły do drugiej (w tym z kolegiackiej do miejskiej).

Według autora szkoły miejskie miały mieć bardziej „świecki”, praktyczny charakter aniżeli szkoły wiejskie, które głównie miały służyć Kościołowi (s. 15, 40, 58). Otóż jest to mit stale powtarzany w literaturze. „Świecki” charakter szkół miejskich polegał najwyżej na współudziale miasta w zakresie mianowania rektora i finansowania szkoły. Poza tym nigdzie tej rzekomej świeckości nie widzimy. W szkołach miejskich funduje się wiele altarii przeznaczonych dla nauczycieli czy starszych uczniów, którzy byliby w stanie w krótkim czasie przyjąć święcenia kapłańskie. Także program nauczania tych szkół wzorował się na programie szkół katedralnych, a uczniowie brali udział w liturgii i obrzędach kościelnych, podobnie jak i uczniowie przy katedrach. Obrzędy katedralne były wzorem dla bogatego mieszczaństwa, które podobny ceremoniał z udziałem własnych dzieci chciało przeżywać w swych kościołach parafialnych. Szkoły miejskie były w równym stopniu związane z Kościołem, jak i szkoły wiejskie. Oba typy szkolnictwa związane były bowiem z parafią i przygotowywały uczniów na użytek ceremonii parafialnych. Taka była bowiem racja bytu tych szkół. Ilustruje ją dobrze przytoczony przeze mnie na początku cytata z reguły św. Benedykta, która domagała się ustanowienia szkoły będącej „szkołą służby Pańskiej”.

Szkoły parafialne miejskie kształciły także kandydatów na duchownych. Zdaje sobie z tego sprawę sam autor, gdy pisze: „były szkołami otwartymi dla wszystkich, niezależnie od zainteresowań i obranego zawodu w przyszłości”, wszystko po to, żeby zaraz potem napisać, że „szkoły kolegiackie kształciły na potrzeby Kościoła, a szkoła miejska „dla życia” i zawodu (s. 59). To kształcenie dla potrzeb życia sprowadzało się do nauki rachunków i sztuki układania listów i dokumentów.

<sup>46</sup> K. S t o p k a, op. cit., s. 116-126, 180-185.

Wszystkich tych umiejętności nauczały także szkoły katedralne i kolegiackie. Nie była to zatem specyfika szkół miejskich. Te ostatnie mogły natomiast przygotowywać do święceń. Sobór laterański IV nie stworzył monopolu na kształcenie duchowieństwa, szczególnie jeśli chodzi o kościoły kolegiackie (s. 57). Autor dobrze o tym wie, gdy pisze, że nie brano pod uwagę, jakiego rodzaju szkołę skończył kandydat do święceń. W XV w. władze kościelne dążyły jednak, by duchowni kończyli szkoły, gdzie nauczali mistrzowie, bądź bakałarze *artium*, znajdujące się przy kościołach, gdzie sprawuje się pełne oficjum godzin kanonicznych. Wiemy jednak, że wiele kościołów miejskich posiadało różne kolegia kleru (mansjonarzy, psalterzystów itp.), które taką służbę godzin sprawowały. Dlatego niektóre szkoły miejskie przygotowywały do święceń i posiadały swych kleryków (np. szkoła parafialna w Lublinie, szkoły miejskie wrocławskie, niektóre szkoły krakowskie itd.). Absolwenci szkół katedralnych i większych szkół miejskich mogli przyjmować święcenia kapłańskie (o ile znaleźli beneficjum), przechodzić do stanu świeckiego, studiować w uniwersytecie, podejmować się zajęć nauczycielskich, notarialnych, itp. Zatem między tymi szkołami nie było większych różnic (chyba że program szkoły miejskiej ograniczał się do nauki elementarnej). Charakterystyczne, że we Wrocławiu już w czasie pontyfikatu biskupa Henryka z Wierzbna (1302-1319) pojawił się *scriptor* nauczający potajemnie pisania i czytania, co spotkało się ze sprzeciwem władz kościelnych. W XIV w. byli we Wrocławiu nauczyciele uczący czytać i pisać w języku niemieckim (*deutsche Schreiber*). W XV w. słyszymy także o nauczycielach rachunków (*Rechenmeister*). Wszyscy robili to poza szkołami miejskimi<sup>47</sup>. Widocznie niektórzy mieszczanie szukali szybszych sposobów nauki czytania, pisania i rachunków, aniżeli w „praktycznie” nastawionej szkole miejskiej. A zatem utylitaryzm tych szkół (przynajmniej w warunkach polskich) jest mitem, w który niestety uwierzyli historycy i powtarzają go bez głębszego zastanowienia.

Wreszcie pozostaje kwestia językowa. Autor przedstawił ją w krzywym zwierciadle. Nie ulega wątpliwości, że wszystkie szkoły kościelne miały charakter łaciński i nie nauczano w nich języka ojczystego. Jednak dopuszczano używanie tego języka w szkole. Był on niezbędny, zwłaszcza na poziomie elementarnym, gdyż dla uczniów łacina była jeszcze zupełnie obca. W miarę postępów w nauce rola języka ojczystego malała, chociaż całkowicie nie znikał nigdy. Jego użycie sankcjonowały statuty synodalne (np. statut z 1285 r.), które uważały, że jest on konieczny przy wykładzie autorów. Nie można bowiem zapominać, jaki był cel nauczania w szkołach: przygotowanie kleryka-duchownego, który przynajmniej rozumie teksty liturgiczne i duszpasterskie.

Synody polskie w XIII i XIV w. musiały stawić czoła nowej sytuacji społecznej związanej z postęпами osadnictwa niemieckiego. Przyniosło ono ze sobą zwyczaj zakładania szkół przy parafiach przeznaczonych początkowo dla dzieci osadników niemieckich i przygotowujących kandydatów dla tychże parafii. Nauczyciele niemieccy musieli być zatrudniani także w większych miastach w szkołach klasztornych i katedralnych, skoro synod prowincji gnieźnieńskiej z 1285 r. tego zabronił. Mimo dominacji ludności słowiańskiej mogła powstać sytuacja, że ze szkół masowo powstających w dobie kolonizacji wyjdą klerycy nie znający języka miejscowego i zaczną obejmować także parafie wiejskie o zdecydowanej przewadze elementu rodzimego. Pleban natomiast musiał znać język własnych parafian, aby w nim wyłożyć ludowi modlitwy Ojcze Nasz, Zdrowaś Mario, Skład Apostolski, główne artykuły wiary, a w okresie późniejszym także perykopy lekcyjne i ewange-

<sup>47</sup> G. B a u c h, op. cit., s. 26-27.

lijne czytane podczas mszy. Musiał też rozumieć spowiedź wielkanocną własnych parafian. Dlatego autor ma częściową rację pisząc, że synody polskie miały na celu „faworyzowanie polskiego duchowieństwa” (s. 21). Niewątpliwie wśród kleru polskiego pojawiły się obawy przed obcą konkurencją. Wiemy jednak, że mimo zaleceń synodalnych w wielkich miastach bez przeszkód zatrudniano jeszcze w XV w. nauczycieli Niemców, ponieważ miasta te miały ludność niemiecką, dla której przy parafiach prowadzono duszpasterstwo i kaznodziejstwo w tym właśnie języku. Stąd nieprzekonująco brzmią słowa autora, że „władze kościelne przy zatrudnianiu nauczycieli miały obowiązek zwracać uwagę na ich narodowość”, a uchwała synodu uniejowskiego z 1326 r. zabraniająca przyjmowania do szkół nauczycieli Niemców (chyba że znaliby język polski) „pozbawiła cudzoziemców pracy w szkołach polskich”, a „szkolnictwo w Krakowie w XV w. uległo polonizacji” (s. 35). Szkolnictwo nigdy nie miało w średniowieczu charakteru narodowego. Jeszcze na początku XVI wieku rektorem szkoły NMPanny w Krakowie był Jerzy Liban z Legnicy, humanista niemiecki pochodzący ze Śląska, jeden z pionierów grecoistyki w Krakowie<sup>48</sup>. Podobnie było we Lwowie przy kościele katedralnym, gdzie w dawnej szkole miejskiej (od 1414 r. katedralnej) zatrudniano dwóch nauczycieli: Polaka i Niemca<sup>49</sup>. Synod archidiecezji gnieźnieńskiej w 1408 r. domagał się od proboszczów nie znających języka parafian zatrudnienia w parafii kapłana znającego ten język<sup>50</sup>. Jest to zatem dowód, że wcale nie zamykano Niemcom drogi do obejmowania beneficjów parafialnych. Przesadne zatem wydają się głoszone przez autora tezy, że ustawy te przyczyniły się do rozwoju języka polskiego i nadania mu odpowiedniej rangi, a także że były „formą preferowania polskiej inteligencji” i „zapoczątkowały proces tworzenia się narodu polskiego”, choć, jak wiadomo, tego typu poglądy często spotyka się w literaturze.

Uczniowie w szkole dzielili się prawdopodobnie na trzy, a nie na dwa stopnie, zależnie od zaawansowania w nauce (s. 70). „Mammotrekty” to nie indywidualne słowniki, w których uczniowie zapisywali „wyrazy, którymi objaśniano terminy łacińskie” (s. 70), ale rodzaj średniowiecznego słownika łacińskiego do niektórych słów Pisma Świętego. Przy nauczaniu rachunków posługiwano się nie tyle abakusem, ale przede wszystkim metodą palcową (s. 73). Metodyka nauczania nie była zależna od nauczyciela, jak twierdzi autor, lecz była od dawna ustalona przez tradycję.

Jeśli chodzi o wynagrodzenie nauczycieli szkół parafialnych, autor nie odniósł się do wyników badań E. Wiśniowskiego, który na podstawie licznych źródeł ustalił średnią wynagrodzenia nauczyciela w parafii miejskiej i wiejskiej<sup>51</sup>. Wydaje się, że wbrew utartym schematom nauczanie w mieście nie było nisko opłacane, co zresztą sam autor stwierdza (s. 83). Jeśli chodzi o uczniów, autor skoncentrował się tylko na kategorii uczniów ubogich. Obraz ich położenia odmalowany został tradycyjnie i w sposób dość uproszczony. W rozdziale tym powinny się też znaleźć informacje na temat opłat uczniowskich i różnych ich kategorii. Nawiasem mówiąc, opłaty z tytułu opalania szkoły uiszczali w średniowieczu w Krakowie nie tylko

<sup>48</sup> H. B a r y c z, *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego w epoce humanizmu*, Kraków 1935, s. 78.

<sup>49</sup> J. S k o c z e k, *Dzieje lwowskiej szkoły katedralnej*, Lwów 1929, s. 111-116, 129.

<sup>50</sup> *Najstarsze statuty synodalne archidiecezji gnieźnieńskiej*, s. 26; *Synody archidiecezji gnieźnieńskiej i ich statuty*, wyd. J. S a w i c k i, [w:] *Concilia Poloniae* t. V, Warszawa 1950, s. 262.

<sup>51</sup> E. W i ś n i o w s k i, *Rozwój organizacji parafialnej w Polsce*, [w:] *Kościół w Polsce* t. I, s. 344.

uczniowie szkół św. Anny i św. Ducha, ale także szkoły mariackiej (s. 86, 88). Według ordynacji z 1379 r. mieli oni przynosić drewno do szkoły bądź zapłacić ekwiwalent pieniężny<sup>52</sup>.

Nietrafna jest opinia autora, że szkoły mieściły się w domu biskupa i choć było to rozwiązanie doraźne, to „jednak ze względu na trudności materialne praktykowane bardzo często” (s. 86-87). Nie mogą bowiem służyć za analogie postanowienia synodu w Toledo z 527 r., bo w odniesieniu do XV wieku jest to anachronizm. Wiadomo natomiast, że w Polsce średniowiecznej wszystkie katedry posiadały budynki szkolne. Nawet gdyby przyjąć, że w okresie wczesnośredniowiecznym w Polsce szkoły znajdowały się w zabudowaniach monasteriów biskupich to i tak był to z reguły odrębny budynek<sup>53</sup>. Hiszpański *domus ecclesiae* z VI w. również należy traktować w dość szerokim sensie jako zespół zabudowań, bądź obszerny budynek biskupiego *claustrum*. Budynki szkolne w XV w. posiadały także szkoły miejskie i wiejskie. Przykłady na to, że szkoły mieściły się w „pomieszczeniach zastępczych, domach organistów, wikarówkach”, a budynków szkolnych nie było, pochodzą z Wielkopolski i są z XVII i XVIII w. Cytowany przez autora S.K. Olczak pisze, że sytuacja tego rodzaju powstała w drugiej połowie XVIII w., „kiedy to organiści w dużej mierze spełniali obok swojego zawodu funkcje nauczycielskie, a przy tym często brali w posiadanie dom nauczyciela wraz z jego uposażeniem”<sup>54</sup>.

Bardzo ciekawy był pomysł opracowania tabel dla Małopolski XV-wiecznej z danymi na temat powstania parafii, miasta i szkół. Sam układ tabel jest godny pochwały. Gdyby wszystkim zawartym w nich danym można było dać wiarę, otrzymalibyśmy ciekawe zestawienie, bardzo dużo mówiące o szkolnictwie małopolskim. Tymczasem już przegląd danych dla samego Krakowa budzi wątpliwości. Pierwsza wzmianka źródłowa o szkole NMPanny pochodzi z 1355 r., a nie 1364, o szkole św. Szczepana z 1380 r., a nie 1420, o szkole św. Floriana na Kleparzu z 1410 r., a nie z 1422<sup>55</sup>. Uważniejsza lektura prac J. Wyrozumskiego i K. Ożoga pozwoliłaby tych błędów uniknąć. Nie mogę kompetentnie wypowiedzieć się na temat wszystkich szkół uwzględnionych w tabelach. Zauważam jednak błędy w wypadku Sandomierza. Funkcjonowanie szkoły przy parafii św. Piotra było tylko epizodem. Data, którą podaje autor, jest rzeczywiście pierwszą wzmianką o szkole, ale i ostatnią, bowiem w roku tym biskup nakazał jej zamknięcie<sup>56</sup>.

W pracy spotyka się zbyt dużo błędów literowych. Są one albo rezultatem złej korekty, albo przeoczenia samego autora. Tytuły czeskie, niemieckie, czy francuskie są podane najczęściej bez znaków diakrytycznych. A oto jak zacytowana została jedna z prac niemieckich: R. Engelsing, *Analphabetentum und Lektüre (!) () Zur Sozialgeschichte des Lesens zwiken (!) feundaler (!) und Industrieller Gesell-*

<sup>52</sup> *Najstarszy zbiór przywilejów i wilkierzy miasta Krakowa*, wyd. S. Estreicher, Kraków 1936, nr 25.

<sup>53</sup> L. Kalinowski, *Czego nie wiemy o wczesnośredniowiecznym Wawelu*, „Sprawozdania z posiedzeń Komisji Naukowej PAN” t. XXXV/1-2 (styczeń-grudzień 1991), Kraków 1993, s. 135; K. Stopka, op. cit., s. 21.

<sup>54</sup> S.K. Olczak, *Szkolnictwo parafialne w Wielkopolsce w XVII i XVIII w.*, Lublin 1978, s. 95.

<sup>55</sup> J. Wyrozumski, *Dzieje Krakowa t. I*, Kraków 1992, s. 297; K. Ożoga, *Kultura umysłowa*, s. 44-46.

<sup>56</sup> ZDKDK t. II, nr 335.



schaft, Stuttgart 1973 (s. 55, p. 26). Często spotykamy się z przekręceniami językowymi — Marimond (s. 15) zamiast Morimond, J. Kłoczowski (s. 26) zamiast J. Kłoczowski, G. Brauch (s. 26) zamiast G. Bauch, P. Szczaniecki (s. 74) zamiast P. Szczaniecki. Tytuł pracy O. B a l z e r a brzmi „Magisteriat w Polsce do połowy XIII wieku”, a nie „Magisteria w Polsce” (s. 41, p. 20). W kilku miejscach błędnie posługuje się autor cytatami łacińskimi. I tak czytamy: *chryistianitas* (s. 13) zamiast *christianitas*, *soci* (s. 30, 45) zamiast *socii*, *disciplini* (s. 45) zamiast *discipuli* lub *disciplinati*, *scholares sub disciplina constituit* (s. 52) zamiast *constituti*, *scholares sub virga existenses* (s. 52) zamiast *existentes*, *pro communi utilitaties* (s. 59) zamiast *utilitate*, *nutrico* (s. 59), zamiast *nutritio*, *dictament* (s. 69) zamiast *dictamen*, *philosophia sermoncinalis*, *artes sermoncinales* (s. 65), *Aes grammatica*, Aleksander *de Villa dei* (s. 72), *Statuta synodalia dioecenis Vladislaviensis et Pomeranae* (s. 74), „nauczyciel otrzymywał zezwolenie na nauczanie, czyli „*licentia! docendi*” (s. 36).

Wydaje mi się także, że autor powinien cytować nowsze wydawnictwa źródłowe (np. na s. 21 w przyp. 53 statuty legackie Jakuba z Leodium powinny być cytowane według wydania w „Schlesisches Urkundenbuch” t. II, nr 346; na s. 22 w przyp. 61, na s. 39 w przyp. 70 zamiast wydania w SPPP: „Najstarsze statuty synodalne krakowskie biskupa Nankera z 2 października 1320 roku”, wyd. J. F i j a ł e k, Kraków 1915, *cap.* 19, s. 33).

Zauważyłem też błędy odnośnie autorstwa przytoczonych cytatów. Cytat: *Quodcumque facitis* (nie: *fecitis*) *in verbo aut corpore, omnia facite* (nie: *facete*) *in nomine Domini* pochodzi nie z listu św. Pawła do Koryntian (s. 59), ale z XII homilii św. Jana Chryzostoma do listu św. Pawła do Kolosan (Patrologia Graeca, 62, 364, rozdz. 3). Autor podał ten cytat za książką W. U l l m a n a, który wyraźnie przypisał go św. Janowi Chryzostomowi, a nie bezpośrednio św. Pawłowi<sup>57</sup>. Werset *Ego somnio et cor meum vigilat* zaczerpnięty został nie z jednego z psalmów (s. 70), lecz z „Pieśni nad Pieśniami” (5.2). Na usprawiedliwienie autora można w tym wypadku podać, że „zapożyczył” go z książki P. Riché, który błędnie przypisał go psalmiście<sup>58</sup>.

Podsumowując, należy stwierdzić, że chociaż pracę J. Rysia cechuje przejrzysty układ konstrukcyjny, z wieloma jej tezami nie można się zgodzić. Odnosi się wrażenie, że autor, mimo dość poważnej kwerendy, nie potrafił jej należycie wykorzystać, wiadomości odpowiednio zużytkować i zinterpretować, zaś w szeregu ważnych kwestii zająć własnego stanowiska.

<sup>57</sup> W. U l l m a n, *Średniowieczne korzenie renesansowego humanizmu*, Łódź 1985, s. 35, 51, przyp. 8.

<sup>58</sup> P. R i c h é, *Les écoles*, s. 223.